



K.C. LYNN

TEN BYŁY ŻOŁNIERZ NAVY SEALS MA JEDNĄ ZASADĘ:
NIE BAWI SIĘ W ZWIĄZKI.

WALKA Z POŻĄDANIEM

MĘŻCZYŻNA Z HONOREM #2



Tytuł oryginału
Sweet Temptation
Copyright © 2014 by K. C. Lynn
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-760-4

K. C. LYNN

WALKA Z POŻĄDANIEM

MĘŻCZYŻNA Z HONOREM #2

TŁUMACZENIE
SYLWIA GOŁOFIT-LENDĄ

OŚWIĘCIM 2022

Dedykacja

Tę książkę dedykuję mojej mamie, bo Sawyer jest jej ulubieńcem. Choć czasem doprowadza mnie do szału, choć uważam, że nie powinna opowiadać obcym, jak jest dumna ze swojej córki, która pisze romanse, mimo że jest w nich seks, i tak ją kocham.

Dziękuję Mamo, że zawsze mnie wspierasz. Sawyer i Grace są dla Ciebie.

PROLOG

Grace

– Kurczę!

Po spojrzeniu na zegarek zaczynam biec truchtem, starając się skoordynować ruchy ze skaczącą torbą, w której mam strój cheerleaderki, i plecakiem. Powinnam była poczekać i wrócić z Tarą, ale gdy zobaczyłam, że koleżanka z zespołu zagadnęła Maxa Donovana, wiedziałam, że trochę to potrwa, a i tak byłam spóźniona. Zwalniam, bo dzwoni moja komórka, po czym sięgam do plecaka, żeby ją wyciągnąć.

Adam: Hej, piękna. Chciałem Ci tylko życzyć powodzenia i miłego weekendu. Będę tęsknił. Jestem pewien, że razem z mamą wygracie. Przynies mi trochę placka, jeżeli zostanie. Kocham Cię, kochanie. ☺

Ta słodka wiadomość wywołuje uśmiech na mojej twarzy i motyle w brzuchu. Rany, kocham tego chłopaka na zabój. Chodzę z Adamem od prawie roku i ostatnio stara się posunąć naszą znajomość nieco dalej. Jestem mu wdzięczna za cierpliwość, biorąc pod uwagę, że on sam nie jest już prawiczkim. Sporo o tym myślałam, więc gdy wrócę z mamą z kiermaszu, powiem mu, że jestem gotowa.

Odpisuję krótko, że też będę za nim tęsknić i że zadzwonię, kiedy tylko wrócę w niedzielę do domu. Oby miał rację co do naszego zwycięstwa w konkursie cukierniczym. Do wygrania jest dwadzieścia tysięcy dolarów, które pomogłyby zrealizować nasze marzenie, o którym rozmawialiśmy, od kiedy pamiętam. Widzę na horyzoncie nasz dom, więc przyspieszam i wbiegam po schodach. Otwieram drzwi całkiem zziajana.

– Hej, mamuś, sorki za spóźnienie. Trener nas trochę przetrzymał, ale szybko się uwinę. Przebiorę się tylko i możemy zacząć pakować wszystko do auta.

Rzucam plecak z torbą na podłogę i wchodzę do kuchni. Ciasta leżą równo poukładane, gotowe do zabrania, ale po mamie ani śladu.

– Mamuś?

Nagle słyszę nade mną głośny łomot. Spoglądam na sufit. Uderza we mnie fala niepokoju. Nie mam pojęcia skąd, ale wiem, że coś jest nie tak. Powoli ruszam w stronę schodów, bijące jak oszalałe serce upewnia mnie w przeczuciu, że dzieje się coś złego.

– Mamuś? – znów wołam, drepcząc powoli na górę. – Mamuś, jesteś tam?

Na piętrze dostrzegam lekko uchylone drzwi do jej sypialni. Podchodzę bliżej. Instykt każe mi uciekać, daje znać, że nie czeka tam na mnie nic dobrego. Z sercem w gardle popycham drzwi. Pomieszczenie jest całkiem zdemolowane.

Nagle otwiera się garderoba, po czym wypada z niej na podłogę mama, naga i zakrwawiona.

– Grace, uciekaj! – krzyczy.

Tuż za nią wylatuje wielki mężczyzna.

Bez namysłu rzucam się do ucieczki.

– Kurwa! Łap tę sukę, szybko!

Jestem w połowie drogi do swojego pokoju, kiedy ktoś chwytą mnie za włosy i ciągnie tak, że aż lecę do tyłu. Bolesny upadek na plecy pozbawia mnie powietrza. Staram się odzyskać oddech. Podnoszę wzrok na wysokiego, przerażająco wyglądającego mężczyznę, który zdaje się być tylko trochę ode mnie starszy. Tłuste kruczoczarne włosy opadają mu na błyszczące oczy – oczy, które nie mają w sobie nawet odrobiny dobrych uczuć. Są tak ciemne, że zdają się czarne.

Uśmiecha się zjadliwie, odsłaniając żółte zęby.

– Jesteś równie ładna jak twoja mama. Nie mogę się doczekać, żeby i ciebie wyruchać.

Och nie... Mamusiu!

– Nie! Zostawcie ją, błagam, pozwólcie jej odejść – prosi histerycznie mama.

O Boże, muszę nas stąd wydostać. Muszę znaleźć swój telefon. Mężczyzna ciągnie mnie za włosy, chcąc, bym stanęła. Buzująca mi w żyłach adrenalina powoduje, że ledwie czuję klujący ból. Napastnik jedną ręką wciąż trzyma mnie za włosy, drugą natomiast chwytając mnie w tali i przyciąga do siebie. Zanim zdążę skojarzyć, co zamierza zrobić, miażdży moje usta swoimi. Krzyczę z obrzydzenia i próbuję go odepchnąć. W końcu instynktownie wbijam kolano między jego nogi.

– KURWA!

Gdy tylko jego uścisk traci na sile, uwalniam się i biegnę do swojego pokoju. Zatraskuję drzwi i zamykam je na klucz, natychmiast ruszając do telefonu. Wybieram pośpiesznie 911 i zaczynam przysuwać do drzwi szafkę, żeby się zabarykadować od wewnątrz. Cały ten czas słyszę krzyki mamy.

– O Boże, mamus – łkam.

Ktoś uderza gwałtownie w drzwi, wyrывая je niemalże z zawiasów. Biegnę do garderoby z telefonem przy uchu.

– 911. Co się stało?

– Mówi Grace Morgan, mieszkam przy 917 Lakeland Point. Dwóch mężczyzn włamało się do mojego domu i krzywdzi moją mamę.

Jej pełne bólu krzyki stają się tak głośne, że zagłuszają wszystko inne.

– O Boże, błagam, pośpieszcie się! Robią jej straszliwą krzywdę!

– Już dobrze, skarbie, postaraj się zachować spokój, policja już jedzie. Nie rozłączaj się, dobrze? Ile masz lat, Grace?

– Siedemnaście. Błagam... – Walenie do drzwi przybiera na sile i słyszę pękające drewno. – O nie! Błagam, pośpieszcie się, zaraz wejdzie do mojego pokoju.

Drzwi do garderoby otwierają się z impetem.

– Achhhhhh! – krzyczę, a mężczyzna błyskawicznie wyrывa mi słuchawkę z ręki i rzuca nią o ścianę.

Prędko wymijam włamywacza, korzystając z chwilowej nieuwagi, kiedy roztrzaskuje telefon.

On jednak skacze na mnie od tyłu, przez co łąduję twarzą na twardej drewnianej podłodze, tuż przy łóżku. Moja warga pęka.

– Ty głupia zdziro. Zapłacisz mi, kurwa, za to.

Wierzgam z całych sił, a on bije mnie po plecach. Sięgam po kabel od lampy, licząc na to, że będę go mogła użyć jako broni, ale mężczyzna odwraca mnie do siebie i uderza w twarz. Widzę czarne plamy przed oczami, a moje usta wypełniają się taką ilością krwi, że prawie się nią dławię. Kolejne ciosy łądują na moim ciele: brzuchu, rękach, twarzy – wszędzie tam, gdzie sięgają jego pięści. Nagle przestaje mnie bić.

– Ughhh – jęczę z bólu i próbuję nie zemdleć.

Napastnik chwytą wielkimi szorstkimi dłońmi za moją koszulkę i rozrywa materiał, odsłaniając stanik. Gniecie boleśnie moje piersi i ociera o mnie twardego członka. Niezdarnie próbuje ściągnąć ze mnie spodenki z lycry, co wyrzywa mnie z bolesnego otumanienia. Rzucam się, chcąc go z siebie zrzucić, ale nic to nie daje.

– Nie ruszaj się, suko, zaraz będzie po wszystkim.

Nie poddaję się jednak, dlatego znów uderza mnie w twarz tak mocno, że dzwoni mi w uszach, a moja głowa aż odskakuje. To wtedy dostrzegam pod łóżkiem różowy kij baseballowy. Mężczyzna nie zauważa, że po niego sięgam, jest zbyt zajęty zrywaniem ze mnie ubrań. Gdy tylko udaje mi się zacisnąć dłoń na gumowej rączce, zamachuję się ze wszystkich sił, jakie mi pozostały, i trafiam go całkiem solidnie w bok głowy. Stęka i upada, a ja pośpiesznie wstaję i uderzam go stalowym kijem w plecy.

– Cholera, Emilio, musimy stąd wypierdalać, stary. Psy tu jadą, słyszę syreny. – Drugi koleś wbiega do pokoju z zakrwawionym nożem i dostrzega na podłodze wijącego się kolegę.
– Ty głupia jebana zdziro.

Naciera na mnie i wymierza cios w skroń, nim zdążę zamachnąć się kijem. W przelocie, zanim uderzenie posyła mnie na ścia-

nę, zauważam na wewnętrznej stronie jego nadgarstka tatuaż.

Mężczyzna wpatruje się we mnie z wściekłością. Staram się złapać oddech, widzę, że chce skończyć to, co zaczął, ale zdaje sobie sprawę, że nie wystarczy mu czasu. Odwraca się i szybko pomaga wstać koledze.

– Chodź, stary, ogarnij się. Musimy się, kurwa, stąd wynosić.

Pośpiesznie kuśtykają do drzwi, ten drugi musi praktycznie nieść Emilia.

W momencie, gdy słyszę ich na dole schodów, udaje mi się podnieść. Na drżących nogach ruszam do pokoju mamy tak szybko, jak tylko moje poobijane i połamane ciało mi na to pozwala. Mam wzrok rozmyty od zadanych w głowę uderzeń i zalewających oczy łez.

Zamieram od razu, kiedy wchodzę do sypialni. Serce mi pęka, a gardło wypełnia się żółcią: mama leży naga na podłodze w kałuży własnej krwi.

– Mamuś? O Boże, och nie!

Biegnę, by przy niej usiąść, ślizgam się na krwi i upadam na kolana. Unoszę jej nieruchome ciało i przytulam do piersi.

– Już dobrze, mamuś, wytrzymaj jeszcze. Pomoc jest już w drodze.

Moje łzy spadają w jej piękne złote włosy, pobrudzone teraz szkarłatem. Proszę ją, by się nie poddawała, i zapewniam, że wszystko będzie dobrze, ale to nieprawda. W głębi siebie wiem, że mama nie żyje, jednak przerażenie nie pozwala mi w to uwierzyć.

– O Boże, mamuś, tak mi przykro, przepraszam. Tak bardzo cię kocham.

Pochyliłam się i całuję ją w umazane krwią czoło, potem wtulam twarz w jej włosy, wciąż się kołyszając.

Sekundę później dookoła mnie wybucha chaos.

W wieku siedemnastu lat przeżyłam najgorszy dzień mojego życia. Można by sądzić, że to koniec mojej udręki, ale tak się nie stało, ponieważ trafiłam wtedy do niego – do diabła we własnej osobie.

ROZDZIAŁ 1

Trzy lata później

– Zamówienie!

Moje zmęczone stopy bołą, gdy zrywam się po dwa gorące talerze z burgerami i frytkami. To dopiero pora lunchu, a już jestem wykończona. Wczorajsza dwunastogodzinna zmiana daje mi się we znaki.

– Jak się trzymasz, skarbie? – pyta mój szef, Mac, kładąc burgery na grillu.

Uśmiecham się do niego najlepiej, jak umiem.

– Znasz mnie. Jak zawsze świetnie.

– Znam i dlatego wiem, że nawet gdyby było inaczej, nie powiedziałabyś mi. Boję się, że któregoś dnia spojrzę tam – wskazał na wielki automat do gry za moimi plecami – i znajdę cię śpiącą na podłodze.

– Spokojnie, Mac, ledwo udaje mi się zmrzyć oko we własnym łóżku. Nie ma szans, żebym zasnęła na twojej podłodze.

Mężczyzna tylko chrząka i potrząsa głową.

Korzystam z okazji i ruszam z talerzami do pary czekającej na zamówienie. Doceniam jego troskę, ale on potrzebuje pomocy, a ja pieniędzy. Oboje korzystamy na tej sytuacji.

Może to nie praca marzeń, ale jestem za nią wdzięczna losowi, a jeszcze bardziej wdzięczna, że spotkałam Macka. Twardy gość o ciemnych włosach, brązowych oczach i tatuażach może budzić przerażenie, ale tak naprawdę to miś o wielkim sercu. Jestem mu wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobił. Bez niego nie miałabym nic.

Podaję jedzenie i podchodzę do kolejnych stolików. Słyszę dzwonek przy drzwiach obwieszczający przybycie następnych klientów. Kątem oka widzę dwóch mężczyzn. Wchodzą i siadają z tyłu. Moje serce zaczyna bić nierównomiernie. Czuję jego obecność całym ciałem. Nie muszę patrzeć. Wiem, kto to.

Sawyer Evans.

Dlaczego ten arogancki, seksowny sukinkot musi tu ciągle przychodzić? Nie może czasem zjeść gdzie indziej?

Wkurzona na siebie, że mnie to w ogóle obchodzi, biorę się w garść i podchodzę do stolika, starając się na niego nie patrzeć, żeby nie zrobić z siebie idiotki. Skupiam się na Cadezie. Też jest atrakcyjny, ale przy tym dość przerażający. I nie wprawia w szalone bicie mojego serca, jak Sawyer.

Głupi Sawyer!

– Cześć chłopaki – mówię cicho i sięgam po notatnik. Nie, żeby go potrzebowała, ale pomoże mi nie gapić się na Pana Seksownego.

– Cześć Grace – odpowiada Cade, z tradycyjnym skinięciem głowy.

– No cześć. Co za niespodzianka. Nie wiedziałem, że dziś pracujesz.

Od głębokiego, aksamitnego głosu Sawyera przeszywa mnie dreszcz.

Weź się w garść, Grace.

Westchnęłam dramatycznie.

– Pracuję codziennie, o czym doskonale wiesz, bo przychodzisz tu codziennie.

– Nie przychodzę tu *codziennie*.

Z prychnięciem podnoszę wzrok z podłogi na jego twarz i żałuję tego od razu, gdy tylko mój wzrok pada na parę najbardziej seksownych zielonych oczu, jakie w życiu widziałam.

Szlag!

Czuje, jak robi mi się gorąco, a moja twarz przybiera kolor dojrzałego pomidora. Mrużę oczy, próbując ukryć to, jak na mnie działa.

– Owszem.

Jego samozadowolenie zmienia się w piękny uśmiech, od jakiego dziewczyny mdleją.

– Nie. Tylko w te dni, gdy pracujesz, Babeczko.

Zaciskam pięści, słysząc przezwisko, jakie nadał mi kilka tygodni temu na ślubie Jaxsona i Julii. Patrząc, jak państwo młodzi karmią się wzajemnie ślicznymi babeczkami, które upiekłam, Sawyer wrzasnął: „*Źle to robicie! To się robi tak*”. Potem chwycił swoją babeczkę, umazał mój nos i usta różowym lukrem i próbował go zlizać z mojej twarzy.

Oczywiście udało mi się zrobić unik, nim mnie tknął. Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby te piękne usta znalazły się w pobliżu moich. Pewnie uległabym pokusie i zaczęła go bezwstydnie obłapiać na oczach wszystkich.

Gdy w mojej głowie pojawia się ta zdradziecka myśl, spoglądam na jego perfekcyjne usta.

Och! Przestań, Grace.

Gwałtownie odwracam wzrok i skupiam się na Cadezie.

– Co dla ciebie, Cade?

Sawyer parska, widząc, jak ostentacyjnie próbuję go ignorować. Usta Cade’a lekko drgnęły, jakby się uśmiechał – rzadki widok. Zwykle wygląda, jakby miał ochotę kogoś zabić.

– Danie dnia z purée ziemniaczanym i cola.

Potakuję głową i odwracam się do Sawyera, unikając kontaktu wzrokowego.

– A dla ciebie?

W jego głosie słyszeć uśmiech.

– To, co zwykle. I oczywiście dorzuc kawałek swojego pysznego ciasta, cokolwiek dziś dla mnie upiekłaś.

Wywracam oczami na jego bezczelną sugestię i odchodzę. Choć smutna prawda jest taka, że co dzień rano, gdy zabieram się za pieczenie ciasta, myślę o nim, bo wiem, że na pewno go spróbuje. Często się zastanawiam, który mu najbardziej smakuje, ale oczywiście nigdy nie zapytam.

Podaję karteczkę z zamówieniem Mackowi, biorę dwie szklanki i nalewam do nich napoje. Kątem oka widzę, jak Sawyer wstaje i idzie w stronę łazienki. Choćbym nie wiem, jak się starała z tym walczyć, śledzę każdy jego ruch. Od jego seksownej pewności siebie miękną mi kolana.

To niedopuszczalne, żeby wyglądać tak dobrze jak on. Powinni tego zabronić. Dziś jego potargane blond włosy zakrywa czarna czapka z daszkiem. Dłuższe kosmyki okręcają się wokół uszu. Jego szerokie ramiona i smukłe mięśnie schowane są pod czarnym T-shirtem. Luźne, sprane dżinsy z kilkoma dziurami opierają się nisko na biodrach, odsłaniając krawędź gumki od bokserek... cóż, zakładam, że to bokserki. Wyglądają na bokserki. Rany, chętnie bym to sprawdziła. Stop. Nie. Wcale nie.

Przerywam tę wewnętrzną walkę, gdy uświadamiam sobie, że to uosobienie seksu zmienia kierunek i zamiast do łazienki idzie teraz w moją stronę.

Uh!

Odwracam głowę, spotykam spojrzenie Sawyera i wielki, bezczelny uśmiech na jego przystojnej twarzy.

– Podziwiasz widoki, Babeczko? – pyta. Jego uwodzicielski głos jest aksamitny, jak Tennessee Whiskey.

Znów czuję, że płoną mi policzki. To naprawdę zawstydzające. Dlatego unikam kontaktu wzrokowego z nim. Inaczej tracę rozum.

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, wciskam mu szklanki.

– Proszę. Możesz je wziąć. Dzięki, że po nie przyszedłeś.

Odwracam się na pięcie i pędzę do kuchni, słysząc jego rechot. Drwi ze mnie. Ale nawet ten jego durny śmiech jest seksowny.

ROZDZIAŁ 2

Sawyer

– O co jej chodzi? Dlaczego unika mnie jak zarazy? – pytam Cade’a, gdy jedziemy do Jaxsona i Julii.

Jestem sfrustrowany po wyjściu z baru. Ta kobieta jest dla mnie zagadką i strasznie mnie to wkurza.

– Może po prostu cię nie lubi. Wiesz, że to nie jest niemożliwe?

– Nie, to nie to – odrzucam jego sugestię.

Na pewno nie. Wtedy nie patrzyłaby na mnie tymi swoimi pięknymi piwnymi oczami, jakbym był jednym z jej pysznych ciast. Chryste, mam ochotę pochylić ją, podciągnąć ten jej fartuszek i zerznąć tak, aż oboje będziemy ledwo żywi.

– Może dlatego, że się z nią ciągle drażnisz. To ją naprawdę wkurza.

Parskam. To prawda, ale nie mogę się powstrzymać. Jest taka urocza, gdy się wkurza. Uwielbiam, jak ogarnia ją frustracja – to lepszy widok niż ból w oczach, który stara się ukryć. Muszę się czegoś o niej dowiedzieć. Rozmowa się urywa, gdy podjeżdżamy pod dom Jaxsona i Julii.

Teraz powkurzam kogoś innego.

Uśmiecham się, wysiadając z półciężarówki. Cade puka pierwszy, ale nikt nie odpowiada. Znając Jaxsona, pewnie jest ze swoją nowo poślubioną żoną w łóżku. Pukam więc jeszcze raz, tym razem głośniej.

Drzwi się otwierają. Za nimi stoi Jaxson – bez koszuli i z wściekłą miną. Miałem rację. Właśnie zabierał się do rzeczy.

– Czy wy zawsze musicie przychodzić w najbardziej, kurwa, nieodpowiednim momencie?

– Też się cieszę, że cię widzę.

Klepię go po plecach i mijam z promiennym uśmiechem.

Julia wystawia głowę z kuchni. Wygląda, jakby właśnie ktoś miał ją porządnie przelecieć.

Wita nas dużo grzeczniej niż jej mąż.

– Cześć chłopaki, wchodźcie.

– Hej, Julia – odpowiada Cade, siadając przy kuchennym stole.

Moje powitanie nieco wykracza poza uścisk dłoni.

– No część, piękna. – Obejmuję ją z tyłu, kładę ręce na jej lekko zaokrąglonym brzuchu i całuję w policzek. – Muszę ci się przyznać, Julia, że przez ciebie zaczynają mnie kręcić ciężarne kobiety.

– Przestań, Sawyer.

Julia chichocze i daje mi lekkiego kuksańca łokciem w żebra.

Nagle czuję silne szarpnięcie w tył. Kołnierzyk koszuli wpija mi się w szyję.

– Wara od mojej żony, dupku. I trzymaj łapy przy sobie.

Nie jestem w stanie opanować śmiechu. Siadam obok Cade'a.

– Wyluzuj Jax, to tylko wygłupy.

– Właśnie, *Jax*, wyluzuj.

Kumpel posyła mi spojrzenie, które nie pozostawia wątpliwości – pora się wycofać. Jego można wkurzać tylko do pewnego momentu. Potem przestaje być zabawnie.

I to jest właśnie ten moment.

– Jesteście głodni? – pyta Julia. – Zrobię wam coś.

– Nie trzeba, właśnie byliśmy w barze. Ale dzięki.

– W tym barze? Grace znów pracowała? – pyta, siadając Jaxsonowi na kolanach.

Cade kiwa potakująco głową.

– No jakżeby inaczej – zaczyna marudzić. – Nie wiem, dlaczego w ogóle spytałam. Ta dziewczyna pracuje ostatnio bez przerwy.

Też to zauważyłem. Jakby nic innego nie robiła.

– Mogę cię o coś spytać? – mówię, choć wiem, że nie powinienem.

– Jasne. Słucham.

– Dlaczego ona mnie unika?

– Bo nie jest głupia – odpowiada Jaxson ze złośliwym uśmiechem.

Teraz moja kolej, żeby się wkurzyć.

– Serio. Nawet na mnie nie patrzy.

W każdym razie nie wtedy, gdy z nią rozmawiam, ale tę uwagę zostawię dla siebie.

– Sawyer... – Julia odzywa się, ale widać, że nie chce o tym rozmawiać.

– Co? O co chodzi? Uraziłem ją czymś? Drażnię się z nią, fakt, ale przecież to tylko wygłupy.

– Mogę wiedzieć, dlaczego w ogóle pytasz? Czego od niej chcesz?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Ale miło by było się z nią zaprzyjaźnić, pogadać czasem.

Julia wzdycha, opuszcza ramiona.

– Na to potrzeba czasu. Grace jest nieufna. Wiem, jak wiele przeszła, ale mam wrażenie, że i tak znam co najwyżej połowę jej historii. Dużo czasu minęło, zanim otworzyła się przede mną i Kaylą.

Zmroziło mnie.

– Co masz na myśli? O jakich „przejsiach” mówimy?

Odwraca oczy, po czym wbija wzrok w stół.

– To nie jest pytanie do mnie.

– Czy to coś, o czym powinniśmy wiedzieć? – pyta Jaxson.
– Ma jakieś kłopoty?

– Nie. Przynajmniej tak mi się wydaje. Jak mówiłam, znam tylko część tej historii.

Wszyscy wpatrujemy się w nią, nie zamierzamy odpuścić. W końcu Julia ulega presji.

– Gdy miała siedemnaście lat, jej matka zginęła tragicznie – mówi szeptem. – Nie pytajcie o szczegóły, bo ich ze mnie nie wyciągniecie, ale to było potworne. Mam też wrażenie, że miejsce, gdzie była, zanim trafiła do nas, także nie było przyjemne.

– A jej ojciec? Gdzie on jest? – pytam.

– To też nie jest pytanie do mnie.

Widząc moje natarczywe spojrzenie, mruży oczy.

– Nie ma mowy. Nie zmusisz mnie, żebym ci powiedziała. Grace mi zaufała i nie zawiodę jej. Sawyer, jeśli chcesz ją poznać, zrób to, tylko...

– Tylko co? – pytam, gdy przerywa.

– Czegokolwiek oczekujesz, czy to ma być przyjaźń, czy coś więcej, nie rób tego, jeśli nie jesteś pewien, że tego chcesz. Nie chcę, żeby cokolwiek przykrego spotkało którekolwiek z was. Na obojgu z was bardzo mi zależy.

Kiwam głową na znak, że rozumiem, co ma na myśli.

Skłamałbym, mówiąc, że nie marzy mi się noc z Grace, ale chciałbym też ją po prostu poznać, zwłaszcza po tym, czego się dowiedziałem.

Nie zostawię tych wszystkich pytań bez odpowiedzi. Posłucham rady Julii i będę ostrożny, ale się nie wycofam. W ten czy inny sposób poznam jej historię, nawet jeśli będę musiał przeдрzeć się przez każdy mur, jaki wokół siebie buduje.